

Ma 80 lat — a wciąż młody! Kto? No, oczywiście ów cygański baron, którego w roku 1885 w Wiedniu powołał do życia mistrz Jan Strauss pospolu z librecistami: Jokaiem i Schnitzlerem. Do dziś dnia bledzą się teoretycy muzyki nad rozstrzygnięciem dylematu: czy „Baron Cygański” Straussa to jeszcze operetka, czy już opera? Ale my zostawmy te kłopoty na uboczu. Nie myślimy o nich zresztą wcale, gdy — od czasu do czasu — odwiedzamy „Barona Cygańskiego” — i podczas takich spotkań z przyjemnością witamy się ze swymi starymi znajomymi: melodiami, tak dobrze nam znanymi z radia, z płyty, z własnego naszego nucięcia czy gwizdania. A najmilej jest właśnie słuchać tych melodii, gdy przybrane w rytmiczną szatę walca, czardasa czy marsza, płyną do nas ze sceny, w pełni swej muzycznej i teatralnej krasy.

Zaś teraz okazja do rendez-vous z cygańskim baronem właśnie się nam nadarza. Po wielu latach nieobecności w repertuarach krakowskiej sceny ucieleśnił się nam ostatnio „Baron Cygański” w nowym spektaklu naszego Teatru Muzycznego. Z gości tu chyba na długie. To przecież znakomite, z wielką sympatią od tylu już dzie-

Z Teatru Muzycznego

„Baron Cygański” Straussa

siatków lat przyjmowane na świecie dziełko operetkowe — a Kraków ma naprawdę bardzo dobrego warsztat operetkowy; jak twierdzą znawcy: jeden ze zdecydowanie najlepszych dziś w Polsce.

Gdyby mi przyszło stawiać cenzurki wykonawcom nowego krakowskiego przedstawienia operetkowego, to chyba na pierwszym miejscu postawiłbym chór, zwłaszcza żeński. Mile, młode buzie, ładne kostiumy, zręczne poruszanie się na scenie — i doskonałe głosy! W swym uznaniu dla chóru nie byłem odosobniony: publiczność oklaskuje występy chórowe przy otwierającej kurtynie. Nicco słabiej natomiast wypadł tym razem balet: poza udanym pomysłem z tańcem fosforyzujących duszków, układy były niezbyt ciekawe, nie porywały tak, jak zwykle publiczności. No i bardzo mocnym atutem przedstawienia jest garnitur solistów — reprezentujących rozmaite i oryginalne

rodzaje talentów, sylwetek artystycznych i umiejętności.

Główną rolę kobietą Cyganki Saffi kreowała na premierze sopranistka Stefania Zachariasz (w tej partii ujrzymy również i Iwonę Borowicką); bardzo korzystne warunki głosowe i uroda sceniczna. To samo chyba da się powiedzieć i o jej partnerze, J. Zelobowskim (Barinkay — baron cygański). Głosem mezzosopranowym o dużym woluminie wyróżniała się H. Szymańska w roli starej Cyganki Człpzy. Pod adresem natomiast wykonawczyń kobiecych ról charakterystycznych: A. Duszewskiej i M. Pączyńskiej — wybacząc im pewne niedostatki wokalne — skierować należy przede wszystkim słowa pochwały za temperament i ruchliwość sceniczną. Niespożytą energią aktorską „zabudował scenę” Włodzimierz Kotarba, w komicznej roli handlarza świń — nie zapominając też o pokazywaniu swych walorów głosowych. A. Galos, jako gen. Homonay,

imponował senatorską postawą i dobrze mówią prozę. Dowcipy w miarę był również Z. Mokowski, jako komisarz Carne. „Nowe twarze” z drugiej obsady: G. Adler (Barinkay) i Maria Choma (Człpra) — to śpiewacy o b. dobrych warunkach głosowych i postaciowych, swobodni aktorsko.

Niepokoł mnie jednak to, że niektórzy soliści niepotrzebnie nadużywają krzyku i forsowania głosu w śpiewie. Ani to ładne, ani... bezpieczne dla strun głosowych.

Reżyseria Beaty Artemskiej barwnie ożywiła scenę, szczęśliwie unikając dłużyzn (o które w „Baronie”, niestety łatwo); oszczędna w środkach, lecz przejrzyście i „funkcjonalna” scenografię opracował J. Kondracki, choreografię zaś przedstawienia — M. Kopiński. Sprawnie zespolił muzyczną całość swą dyrygentką batutą Marian Lida. Widzowie przyjmują kolorowy i melodyjny ten spektakl serdecznymi brawami — a mile zachęcanie publiczności przez artystów ze sceny do wspólnego odśpiewania walcowego finału przyczynia się chyba również i do tego, że — wychodząc z teatru — te piękne melodie „Barona” zaklęramy ze sobą do domu...

JERZY PARZYŃSKI